ROK XIX KRAKOW, SOBOTA 26. WRZEŚNIA 1914 ROKU NR 39

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Plany Rosyi.

Rozwój wypadków w toczącej się obecnie wojnie, tudzież pojawiające się w różnych dziennikach informacye stwierdzają coraz wybitniej, **że Rosya przygotowywała się do wojny już od szeregu miesięcy.** Liczni jeńcy rosyjscy odpowiadają na zapytania, że do służby czynnej powołani zostali z wczesną wiosną. Mobilizacya przeto rozpoczęła się w Rosyi nie dopiero przy końcu lipca, ale o wiele wcześniej. Można śmiało powiedzieć, **że Rosya przeprowadzała mobilizacyę już niemal od roku.** Zamierzała ona korzystać z każdej pierwszej lepszej sposobności, aby wypowiedzieć wojnę swoim najbliższym od zachodu i od południa sąsiadom.

Mord w Sarajewie był najwidoczniej z góry przez Rosyę przygotowany i miał na celu wywołanie katastrofy. Zdaje się, że Rosya ze względu na stosunki wewnętrzne dłużej czekać nie chciała, czy nie mogła i dlatego postanowiła sprowadzić **wybuch już tego lata.** Biurokracyi rosyjskiej tudzież rozwydrzonym nacyonalistom potrzeba było jakiegoś nowego żeru, **tym żerem zaś miała się stać Galicya wschodnia, jedyna jeszcze cząstka dawnej Rusi przez Moskwę nie zagarnięta.** Do czego Rosya zmierzała to dla nas galicyjskich Polaków było od dawna jasne. Moskalofilska propaganda prowadzona w Galicyi wschodniej z taką zawziętością przez Sokal ku Lwowu, a dalej przez Stryj ku Jasłu wskazywała wyraźnie szlaki, po których zamierzała Rosya kroczyć do urzeczywistnienia swoich celów. Od samego też początku przedstawiała tocząca się obecnie wojna ciekawe zjawisko. Wojnę Rosyi wypowiedziały Niemcy, tymczasem Rosya zamiast rzucić się całą siłą na Niemców i przyjść w taki sposób ze skuteczną pomocą Francyi, postąpiła zupełnie inaczej.

Francyę i Belgię pozostawiła własnemu losowi, popełniła nawet ten wielki błąd, że dopuściła na północnym terenie wojny do rozgromienia swoich wojsk przez armię Hindenburga, **sama zaś rzuciła się z całą przemocą na Austryę i na Galicyę wschodnią.** Tego rodzaju postępowanie nie było po myśli Francyi, podyktowała je zaś tylko moskiewska niecierpliwość i zachłanność. Francya cierpi na tem srodze, Niemcy bowiem mogły skutkiem tego rzucić całą swoją potęgę na Francyę, która jak się też zdaje, ulegnie przemocy, gdy tymczasem Rosyę nic innego nie zajmuje, tylko możliwe najszybsze zaprowadzenie w Galicyi wschodniej prawosławia. Pisma rosyjskie, a szczególnie nacyonalistyczna „Nowoje Wremia" (Nowy Czas) rozpisują się o tem obszernie, układają przed czasem plany organizacyjne dla przyszłego galicyjskiego prawosławia, ciesząc się jak się cieszą dzieci nową zabawką. Okazuje się więc teraz jasno, o co właściwie Rosyi chodziło. Nie o Serbię zaiste, **dla której do tego czasu nic nie uczyniła, ale jedynie tylko chodziło jej o wyszukanie jakiegoś pozoru do zaczepki, aby módz napaść na Galicyę.** Za taki pozór posłużyły Rosyi zupełnie słuszne i sprawiedliwe żądania Austryi postawione Serbii. Gdy Serbia już ustąpić chciała car niedopuścił do tego i tak przyszło do wojny, do której — jak się teraz pokazuje — **Rosya była przygotowana już od dawna.** Aby zaś swój zaborczo-prawosławny apetyt jaknajrychlej zaspokoić poświęciła Rosya nawet

swojego sojusznika Francyę, a sama od strony Prus na wielką naraziła się klęskę. Jest też wielce prawdopodobnem, że ta **prawosławna zachłanność zemści się srodze na Rosyi.** Nasze dzielne wojska wytrzymują wytrwale gwałtowne parcie moskiewskich hord, wytrzymują je tak, jak niegdyś my Polacy wytrzymywaliśmy napór hord kozackich i tatarskich, tymczasem zaś Niemcy jest nadzieja, że uporają się z grubsza z Francyą, a wówczas będzie można połączonemi siłami zadać także stanowczy cios Rosyi. **Operacye wojenne jenerała Hindenburga, który w Królestwie polskiem zajął już gubernię Suwalską i wkroczył do Łomżyńskiej i wedle najnowszych wiadomości przygotowuje się do marszu na Warszawę, wytworzyły już do tego podstawy. Lada chwila nastąpi zapewne zajęcie przez Hindenburga Białegostoku i odcięcie Warszawy od Petersburga** czyli — jak się teraz na mocy carskiego ukazu nazywa — **od „Petrogradu“, a wówczas pchanie się Moskali do Galicyi nie wiele im pomoże.** Już teraz staje się to widocznem, że plany Rosyi były chybione i, że rzucenie się z przeważającemi siłami na Galicyę zamiast na Prusy było błędem, który daj Boże, aby jak najprędzej na Rosyi się zemścił.

Orędzie Ojca św. do katolików świata.

Orędzie, które Papież Benedykt XV ogłosił 8 b. m. brzmi jak następuje:

Bezpośrednio po Naszem wyniesieniu na Stolicę Piotrową, chociaż byliśmy przekonani o tem, jak mało jesteśmy odpowiedni do tak wysokiego urzędu, w najgłębszej pokorze poddaliśmy się wysokim wyrokom Opatrzności, która naszą, tak skromną osobę wyniosła do tak wzniosłej godności. Gdyśmy, choć bez własnych zasług, przecież pełni otuchy i ufności objęli władzę najwyższego kapłaństwa, stało się to, ponieważ pełni ufności w dobroć Najwyższego, nie wątpimy, że On, który nałożył na nas ciężkie brzemię tego urzędu, nam też użyczy Swojej siły i w danym czasie nie odmówi Swej pomocy. Gdy My z wysokości tego Apostolskiego urzędu wzrok nasz powiedziemy po trzodzie Pana, natychmiast napełnia nas nieopisany lęk i wielkie rozgoryczenie.

Wobec całego okropnego teatru wojny, który niszczy ogniem i mieczem znaczną część Europy i rumieni się od krwi chrześcijańskiej, na nas włożył Dobry Pasterz Jezus Chrystus obowiązek, otoczyć wszystkie owieczki najgłębszą ojcowską miłością. Ponieważ My, idąc za przykładem Pana, musimy być gotowi oddać Nasze życie za ich zbawienie, jest Naszem postanowieniem niczego nie zaniedbywać, co tylko jest w Naszej mocy, ażeby przyspieszyć zakończenie tego nieszczęścia.

Tymczasem, zanim się zwrócimy według zwyczaju rzymskich papieży, z początkiem naszego pontyfikatu do wszystkich arcypasterzy, nieomieszkamy wspomnieć to ostatnie słowo naszego świętego niezapomnianego poprzednika Piusa X., którego na krótko przed Jego śmiercią natchnęła go Jego apostolska troskliwość i miłość do rodzaju ludzkiego.

Gdy my sami wznosząc ręce i oczy do nieba, nie zaprzestaniemy błagać Najwyższego — prosimy, zaklinamy i napominamy jak to Nasz Poprzednik czynił w sposób bardzo gorliwy, wszystkich synów Kościoła, a w pierwszym rzędzie sługi Pana, ażeby się starali, bądźto w żarliwych modłach, bądźto w publicznych nabożeństwach, prosić Boga, ażeby On w Swem miłosierdziu, odłożył już bicz Swego gniewu, którym wymierza sprawiedliwość z powodu grzechów narodów.

Oby wspomagała Naszą prośbę Najświętsza Panna i Matka Boża, ta, której święcimy dziś włśnie dzień urodzin i która utrapionemu rodowi ludzkiemu świecąc jak jutrzenka pokoju, obdarowała takim pokojem, którymby Wieczny Ojciec zechciał wszystkich pojednać.

Potem prosimy i zaklinamy z całej duszy tych, którzy kierują losami państw, ażeby ze względu na dobro ludzkiego społeczeństwa zechcieli odłożyć na bok swe spory, pomni na to, że już i tak za wiele jest żałoby i nędzy, ażeby je jeszcze pomnażać — że dość już ruin, że dość już krwi popłynęło. Oby wkrótce już w ich serca wstąpiły uczucia pokoju i żeby sobie wzajem podali ręce do zgody, a potem za to otrzymają bogatą nagodę od Boga dla siebie i dla swoich ludów. Pozyskają wielkie zasługi około cywilizacyi, a Nam to wyświadczą, co dla nas jest najpożądańsze i najmilsze, mianowicie pokój, który widzimy od samego początku sprawowania przez Nas apostolskiego urzędu, mocno naruszony przez ciężkie zawikłania stosunków.

Rzym, 8 września 1913.

Benedykt *XV.*

Głos węgierski do Polaków.

W popularnym dzienniku węgierskim „A Nap“ ukazała się w bieżącym miesiącu odezwa bar. Alberta Nyarego, znanego przyjaciela Polaków, przewodniczącego Klubu węgiersko-polskiego, **zwrócona do narodu polskiego.** Brzmi ona:

Bracia Polacy!

Ten, który pokłada nadzieję w sprawiedliwości i Bogu, buduje swoją wiarę na opoce. Przez gorzkie stulecia wiara Wasza i ufność była niezachwiana, a teraz przemija czas ciężkich do-

świadczeń. Z trumny marmurowej powstają wasi uśpieni królowie, stają na czele wojsk i nieprzyjaciel ucieka przed śmiercią od niewidzialnych mieczów. Czasy cudów wróciły, bo inaczej czyżby mogli zwyciężyć twardego rosyjskiego żołnierza polscy chłopcy pod Kielcami? Znaliśmy ich, tych polskich królów; w dobrych i złych czasach byli oni przyjaciółmi naszymi. Gdyśmy w pielgrzymce przyszli do Krakowa, staliśmy z głową pochyloną przed pomnikiem Jadwigi, naszej królewny, a waszej wielkiej królowej. Korony polska i węgierska naraz spadły z głowy Władysława na pobojowisku Warneńskiem. Stefan Batory przyniósł cnoty węgierskie na tron polski.

Później padł ranny orzeł polski, wierny sojusznik naszego.

Z błękitu niebios runął w dół, a cały świat myślał, aż po dziś dzień, że Polska nie żyje.

My Węgrzy, przelaliśmy wiele łez nad waszem cierpieniem, a serca nasze biły, gdy cały legion wasz przybył, by bagnetem wesprzeć nas w walce. Przyszliście wtedy przelewać za nas krew, gdy jeszcze dolegał wam ból piekący tysiąca ran własnych. A jasna gwiazda Ostrołęki, Bem, rozświetlił blaskiem swym pochmurne niebo naszej wojny o niepodległość. Przez dwa stulecia codziennie walczyli Polacy w obronie świętych spraw wolności, u was krwawsze niż w innych krajach wschodziło i zachodziło słońce, wznosiło się ono z morza krwi, by w morzu krwi zatonąć. Żaden inny naród nie przelał tyle krwi za swobodę. Teraz znów wschodzi słońce w Polsce czerwono, ale teraz już nie kąpie się ono we krwi pomordowanych niewinnych ofiar. Przekleństwo dosięgło waszych ciemięzców, a gdy śniegi spadną, to okryją białym całunem najstraszniejsze cmentarzysko świata...

Bracia Polacy! Wraz z wami przelewamy dzisiaj łzy radosne. Na kolana padamy i wdzięcznem sercem wołamy ku niebu: Wielki i wszechmocny jest Bóg, który wspiera naszych braci Polaków!

Płomienne życzenie rozpala się w naszych duszach. Obyśmy mogli dzisiaj w tejże godzinie z mieczem w ręku popędzić na te pola, na których bogini zemsty Polaków prowadzi w bój! Obyśmy mogli wyrąbać drogę dla waszych sztandarów zwycięskich, na których polatuje srebrny ptak, orzeł Polaków. Zwyciężyć z wami, albo za was zginąć Bracia Polacy. Niech przez nieskończone pola, na których tysiące dział grzmi, poprzez dźwięki trąb zwycięskich dojdzie was wołanie 15.000.000 Węgrów:

Niech żyje Polska!

Albert baron Nyáry,
prez. Klubu węgiersko-polskiego.

WOJNA.

Ogólne położenie polityczne

nie zmieniło się prawie w niczem w ubiegł. tygodniu. [illegible]y, że pogłoski puszczane w świat z angielskiej strony, jakoby Niemcy skłonne były do zawarcia pokoju na warunkach nienaruszalności niemieckiego terytoryum okazały się nieprawdziwemi. Berliński dziennik „Norddeutsche Allgemeine Zeitung", będący organem niemieckiego kanclerza, zaprzeczył tym pogłoskom w sposób stanowczy i oświadczył, **że Niemcy zawrą taki tylko pokój, który im na długie lata zapewni i zabezpieczy ich światowe stanowisko.**

Także Anglicy zarzekają się, jakoby myśleli o pokoju. Król angielski zapewniał w swojej mowie tronowej, wygłoszonej przy odroczeniu parlamentu, że Anglia zawrze **tylko taki pokój, który sama podyktuje.** Główny zaś minister angielski Loyd George, (czyt. Dżordż) oświadczył **że Anglia skoro jej tchu braknie, zaczerpnie go na nowo, choćby nawet musiała to czynić czterokrotnie, a w końcu zwyciężyć musi.** O wojnie rozstrzygnie — mówił George — ostatni miliard koron. Kto go będzie miał, ten wygra. Decyzyę sprowadzą nie kule ołowiane, ale srebrne, to znaczy pieniądze. Czy się to sprawdzi — zobaczymy.

Z państw bałkańskich Grecya coraz bardziej **przechyla się na stronę trójporozumienia.** Oddała już nawet swoją flotę pod komendę angielskiego admirała, natomiast Turcya sprzyja Niemcom i Austryi. Zamianował nawet rząd turecki Niemca komendantem floty, skutkiem czego Anglia i Francya mają podobno **wystosować do Turcyi ultimatum. Bułgarya** i Rumunia są ciągle neutralne. **W Bułgaryi jednak objawia się coraz większa niechęć ku Rosyi.** Dzienniki bułgarskie odsłaniają bez żadnych ogródek zbrodniczą politykę Rosyi wobec słowiańszczyzny.

W Rumunii znowu większość rządu i kół liberalnych sprzyja podobno trójporozumieniu, natomiast **król Karol i dwór rumuński nie ukrywają swojego życzliwego usposobienia względem Austryi i Niemiec.** Także dziennikarstwo rumuńskie jest w opiniach swoich bardzo podzielone, jedne sprzyjają Austryi i Niemcom, inne Rosyi. Pomimo wszystkiego jednak, Rumunia jak dotąd nie ma zamiaru wyjść z neutralności, wszelkie zaś w tym kierunku czynione usiłowania spełzły na niczem.

Na terenie południowym

w zeszłym tygodniu nic nie zaszło. Serbowie po ciężkich klęskach jakich doznali pry próbach wtargnięcia na terytoryum węgiersko-kroackie, siedzą teraz cicho. W Serbii panuje w dodatku cholera, a ludność z powodu braku żywności znajduje się w bardzo ciężkiem położeniu. **Także Czarnogórcy zachowują się jakoś spokojnie i granic monarchii po otrzymanych** ze strony naszych wojsk nauczkach, nie atakują.

Na ziemiach polskich

panował w zeszłym tygodniu mniejszy ruch wojenny, aniżeli poprzednio. W Galicyi **wojska nasze po odniesionem pod Gródkiem zwycięstwie wobec przemożnych sił rosyjskich ciągnących z północy, cofnęły się dobrowolnie na dogodniejsze stanowiska za San.** Odwrót dokonał się w największym porządku bez **strat. Natomiast wojska rosyjskie poniosły wielkie**

straty pod Sieniawą gdzie nasi wstrzymali ich posuwanie się tak długo, jak tego wymagał dalszy plan strategiczny.

Bitwę pod Sieniawą opisał jeden z rannych znajdujących się w Krakowie tak:

Na fortyfikacyach pod Sieniawą — opowiada ów ranny — znajdowały się nasze bardzo nieznaczne siły, około trzech batalionów z paroma bateryami. Tymczasem waliły na nas, jak się dowiedzieliśmy, ogromne siły nieprzyjacielskie, około dwóch korpusów, za którymi postępowała ciężka artylerya. Pomimo to postanowiliśmy bronić pozycyi zacięcie i możliwie najdłużej.

Zadanie nasze ułatwiała okoliczność, że nieprzyjacielska ciężka artylerya nie odrazu wzięła udział w walce, nadeszła bowiem później. Rozrzuciliśmy nasz front możliwie szeroko i markowaliśmy przynajmniej kilka pułków. Ogień karabinowy naszej piechoty, rozrzuconej w tyralierkę, rzadki ale celny, skutecznie podtrzymywały nasze bateryе, szczęśliwie ustawione. Nitprzyjaciel wstrzymywał się od ofenzywy, czekając na nadejście swoich znaczniejszych sił i mniemając widocznie, że ma przeciwko sobie po naszej stronie całą armię. Utrzymywaliśmy ich w tym błędzie, jak długośmy mogli, a fortyfikacye nasze zarówno broniły nas, jak ukrywały przed Rosyanami naszą istotną siłę. Ogień nieprzyjacielskiej piechoty i artyleryi polowej szkodził nam niewiele. Tak zdołaliśmy się utrzymać na pozycyach przez całe trzy dni. Bylibyśmy się trzymali może i dłużej, gdyby nie nadejście rosyjskiej cięższej artyleryi. Wobec jej ognia trudno się nam było bronić, zwłaszcza że był on tylko przygotowaniem ataku masowego nieprzyjacielskiej piechoty. Rozumne w porę cofnięcie się było jak najbardziej wskazane.

Naszem zadaniem teraz było zadać Rosyanom możliwie wielkie straty i utrudnić im przeprawę. Most drewniany, prowadzący za Sieniawą przez San, bardzo zresztą solidnej konstrukcyi, podminowany był przez naszych saperów już wcześniej. O to więc obawy nie było, nie chcieliśmy się jednak ograniczać do samego tylko wysadzenia mostu. Komendant nasz tedy ułożył plan odpowiedni.

Wyszliśmy z Sieniawy koło południa. Najpierw naturalnie odjechali nasi chorzy i ranni, którzy leżeli w szpitalu w Sieniawie, potem ruszyły lazarety i personal sanitarny. Za nimi przejechała nasza kawalerya, która poprzednio oddała nam wielkie usługi. Potem dopiero szły nasza piechota, karabiny maszynowe i nasze działa. Z tyłu przyświecały nam pożary w Sieniawie. ,

Gdy już przeszliśmy most, tren nasz i lazarety pojechały dalej pod konwojem kawaleryi, piechota zaś i artylerya zajęły pozycye w odległości około 2 kilometrów od mostu, otoczywszy półkręgiem zejście z niego. Teren lesisty i pagórkowaty ułatwiał nam zamaskowanie naszych pozycyi, dział i karabinów maszynowych.

Już było koło wieczora, gdy Rosyanie zaczęli się przeprawiać przez most. Przejechała najpierw kawalerya, potem baterya dział i około bataliona piechoty, od której czerniał też i cały most. W tej chwili rozległ się straszliwy huk wybuchu min, założonych pod mostem; zobaczyliśmy słup ognia. Przęsła mostu wyleciały w powietrze a później wpadły do rzeki razem ze setkami trupów rosyjskich. W szeregach nieprzyjacielskich zapanowało straszliwe zamieszanie, zwłaszcza wśród tych, którzy już most przeszli. Jednocześnie nasze karabiny maszynowe i działa otworzyły na nich ogień, podtrzymywany strzałami karabinowymi. Rosyjskie działa nie zdążyły się nawet odprzodkować — popłoch zapanował straszny wśród Rosyan. Prawie wszyscy, którzy przeszli most, legli pod naszym ogniem, nieliczne resztki rozbiegły się na obie strony, szukając ocalenia.

Wówczas rozpoczęliśmy dalszy odwrót, zadanie nasze wypełnione było do końca. Opowiadali nam później żołnierze nasi, znajdujący się na lewej stronie Sanu poniżej, że rzeką płynęły całe gromady rosyjskich trupów, a powierzchnia wody zabarwiona była ogromnemi plamami krwi.

Jaki obrót wezmą dalsze operacye wojenne na terenie Galicyi tego na razie przewidzieć nie można. Jedna rzecz jest tylko pewna, że armia nasza nietylko do tego czasu zwyciężoną nie została, ale przeciwnie zadała wojskom rosyjskim ciosy wielkie, przyprawiając je o straty wprost olbrzymie. Z otuchą też należy patrzeć w przyszłość, tem więcej, że **monarchia w straszliwych walkach nie stoi odosobniona lecz ma przy boku swoim potężnego sprzymierzeńca, dla którego ostateczne zwycięstwo jej jest poprostu taką samą kwestyą bytu, jak i dla Austryi samej.** Nadzwyczaj też wobec tego doniosłe znaczenie posiadają dla armii Austro-Węgier zwycięstwa armii jenerała Hindenburga, odniesione w Prusach Wschodnich, tudzież marsz tej armii na Warszawę. Jenerał Hindenburg wspaniale się spisuje i okazuje się godnym uczniem Moltkego. Wkroczył on już do gubernii Łomżyńskiej i stanął pod twierdzą Osowiec, położoną na granicy Królestwa i Litwy. **Prusy Wschodnie zostały z Moskali zupełnie oczyszczone i rozpoczął się już powrót ludności do swoich siedzib.** Rosyjski jenerał Martos, który wydał rozkaz mordowania w Prusach Wschodnich wszystkich mężczyzn i palenia wszelkiego dobytku, wzięty został przez Niemców do niewoli i stanie przed sądem wojennym. Na podstawie dotychczasowych wiadomości można już dzisiaj wyrazić zapatrywanie, że dalszy przebieg operacyi austryacko-niemieckich przeciw Rosyi zależało będzie przeważnie od działalności armii jen. Hindenburga na terenie Królestwa Polskiego.

W ostatniej chwili nadchodzi wiadomość że jenerał Hindenburg zajął miasta Augustowo, Grajewo i Szczucin, że powiększywszy swoją armię do 750.000 ludzi przygotowuje się do marszu na Warszawę. W Petersburgu ma z tego powodu panować przerażenie. Zarządzono z tamtąd środki nadzwyczajne, aby módz stawić opór pochodowi Niemców. Trzy korpusy wojska wycofano już nawet w Galicyi celem wzmocnienia sił na północy. Nie należy jednakże mniemać aby Hindenburg mógł zbyt szybko z armią swoją zdążać ku Warszawie. Wkroczy on teraz w kraj błotnisty, przytem brak dróg i jesienna pora deszczowa będą mu utrudniały jego zadanie. Miejmy jednak nadzieję, że zakończy je równie świetnie jak rozpoczął.

Na terenie zachodnim francusko-niemieckim rozpoczęły się w zeszłym tygodniu walki straszliwe, które trwają jeszcze do teraz.

Depesza z d. 10 bm. donosi z głównej kwatery, że części wojska niemieckiego, które ścigając Francuzów przedarły się przez Marnę, zostały zaatakowane z Paryża i między Meaux i Montmirail przez przeważające siłą wojska francuskie. Przyszło do ciężkiej, dwudniowej walki, której rezultatem było wstrzy-

manie wojsk francuskich i czasowe sparaliżowanie ich ofenzywy. Przyszły jednak wiadomości, iż nadchodzą nowe silne oddziały francuskie — w konsekwencyi prawe niemieckie skrzydło musiało się cofnąć. Dzień 10 września jest dniem zapoczątkowania francuskiej ofenzywy przeciw niemieckiemu prawemu skrzydłu.

Pierwszą wiadomość o rozpoczęciu się tej wielkiej bitwy, która jeszcze nieukończona trwa dalej, przyniosło urzędowe sprawozdanie z 13 bm, utrzymane w tonie ogólnym i stwierdzające, iż szanse niemieckich wojsk są pomyślne. Dnia 14 bm. komunikat z głównej kwatery wojennej oświadcza, że na prawem skrzydle armii odbywają się ciężkie walki i że usiłowania francuskie w kierunku stanowczego złamania oporu wojsk niemieckich, nie udały się. Na żadnem miejscu nie przyszło do rozstrzygnięcia. Dzień 14 bm. konstatuje dalsze trwanie ofenzywy francuskiego wojska i defenzywy niemieckiej.

Nazajutrz 15 bm. dowiadujemy się ze źródła urzędowego, iż walka odbywająca się na prawem skrzydle niemieckiej armii, rozciągała się aż do Verdun, więc i na armie znajdujące się w stronie wschodniej. Niemcy na kilku punktach odnieśli częściowe sukcesy. Walki dnia tego rozciągały się od stanowisk prawego skrzydła, aż do Verdun.

W nocy z 15 bm. i w ciągu 16 bm. na poszczególnych miejscach frontu bojowego ataki wojsk francuskich zostały odparte. Francuska ofenzywa była kontynuowaną jeszcze w dniu 16 bm. Niemcy jednak wykazują pewne sukcesy.

Główna kwatera wojenna donosi tryumfalnie 17 bm., że w bitwie między Oisą a Mozą pewne oznaki wskazały na osłabienie się oporu francuskiego. W bitwie tej jednak nie przyszło do stanowczego rozstrzygnięcia. Francuskie próby stanowczego przełamania defenzywy niemieckiej na prawem skrzydle znów nie odniosły rezultatu. Centrum niemieckiej armii odnosi powolne, ale pewne sukcesy. I znów 17 bm. pojawiają się uzupełnienia pierwszego komunikatu o wielkiej bitwie: Trzynasty i czwarty korpus francuskiej armii, oraz części dalszych dywizyi zostały stanowczo pobite na południu od Noyon i straciły wiele bateryi. Francuskie ataki na różne miejsca frontu bojowego zostały odparte. Przy szturmie na Chateau-Brimont obok Reims, Niemcy wzięli do niewoli 2.500 Francuzów. Wiadomości dnia tego dotyczą jeszcze ciągle przebiegu francuskiej defenzywy.

Dnia 18 bm. komunikat urzędowy nie pojawił się, aż oto 19 bm. wieczorem nadchodzi oficyalna depesza o przebiegu walk sobotnich donosząca, że francuska armia na całym froncie bojowym została zmuszona do defenzywy i że niemiecka ofenzywa już się rozpoczęła.

Francuska ofenzywa ma początek w potyczkach z 10 bm., kontynuowano ją do 19 bm. Dnia 19 bm. nastąpił przełom. Tak więc zamiar jenerała Joffre od przełamania centrum niemieckiego podobno spełzł na niczem, ofenzywa francuska ponownie się rozbiła, lecz walki na całej linii trwają dalej i do tej chwili rozstrzygnięcie jeszcze nie zapadło.

Także z pod Verdun, oblęganego przez drugą część armii pruskiego następcy tronu, nie ma dotychczas żadnych urzędowych wiadomości. Pewnego rodzaju niespodzianką była wczorajsza urzędowa niemiecka wiadomość o wtargnięciu do Wogezów niemieckich, do doliny rzeczki Breusch, oddziału francuskich strzelców alpejskich. Dolina ta bowiem położona jest na wschód od miasta St. Die, zajętego przez armię bawarskiego następcy tronu oraz wojska jenerała Heeringena już przed blisko trzema tygodniami. Francuscy strzelcy alpejscy wtargnęli więc na tyły tych armii niemieckich, a jakkolwiek wtargnięcie to nie ma większego znaczenia strategicznego, nadto już krwawo odparte zostało, wskazuje, że w armii francuskiej duch ofenzywy jeszcze nie upadł

Obecnie, jak donoszą z kilku stron, napływają podobno do Francyi wojska rosyjskie. Jenerał Joffre będzie więc miał pod swoją komendą armię bardzo „urozmaiconą“, złożoną z kilku narodowości europejskich, nadto z arabów, murzynów i Hindusów. — Czy te posiłki zdołają poprawić zawsze jeszcze niekorzystną sytuacyę armii francuskich, to pokaże zapewne już najbliższa przyszłość.

Walki na morzu

rozszerzyły się w zeszłym tygodniu nawet na dalekie morza południowe. Donoszą mianowicie z miasta indyjskiego Kalkutty, że niemiecki krążownik „Emden“ urządził w zatoce Bengalskiej wyprawę na europejskie okręty. Rozpoczęła się ona w dniu 10 bm. W dniu tym zabrany i zatopiony został parowiec „Indus“, którego załoga przewieziona została na pokład krążownika „Emden“.

Krążownik zbliżywszy się do zatoki dowiedział się, podchwyciwszy telegramy iskrowe, o wyjeździe okrętów z zatoki. Dnia 11 bm zatopił „Emden“ parowiec „LOO“, którego załogę również przewieziono na pokład „Emden“. Dnia 12 bm. zajął „Emden“ i zatopił parowiec „Diplomat“, zaś dnia 14 bm. został zatopiony miną parowiec „Tratbok“. Załoga wszystkich zdobytych okrętów przewieziona została następnie do Kalkutty.

Także na morzu północnem odnieśli Niemcy wielki sukces. Mianowicie ich łodzie podwodne zatopiły trzy anglieskie krążowniki, których nazwy „Abukir“, „Hogue“ i „Cressy“. Starcie miało miejsce we wtorek dnia 22 bm między godziną 6 a 8 rano koło Hoek van Holland. Krążownik Abukir został pierwszy trafiony torpedą, dalsze dwa pospieszyły mu na pomoc i uległy temu samemu losowi. Załoga zatopionych krążowników w liczbie 750 ludzi została wyratowana. Okazuje się z tego powyższego wypadku, że Niemcy posiadają znakomite łodzie podwodne, które mogą stać się Anglikom bardzo groźne.

W jaki sposób takie łodzie podwodne pracują, to przedstawił pewien Monachijczyk, służący w marynarce wojennej niemieckiej. Nadesłał on do jednego z monachijskich dzienników list, z opisem podróży, jaką odbyła do Szkocyi łódź podwodna, na której pełnił służbę. Pisze pomiędzy innemi:

Na tysiąc pięćset metrów od nieprzyjaciela graliśmy na harmonice ręcznej, a nieprzyjaciel nie słyszał. My nie słyszeliśmy także, gdyż motory robią za wielki hałas. Uszy nasze nie słyszały melodyi, ale wiedzieliśmy co to za pieśń, z twarzy grającego, z jego ruchów, z rąk, które suwały się po guzikach harmoniki — po nogach, które takt wybijały i śpiewaliśmy z nim razem, co tchu w piersi. Ale i własnego śpiewu nie słyszeliśmy, tak huczą maszyny łodzi podwodnej.

Co sobie zapamiętałem z jazdy do wybrzeży szkockich? Prawie nic. Wiedzieliśmy tylko jedno, że mamy zwyciężyć lub zginąć. Niezbyt wygodnie mie-

szka się w tej łupince orzecha. Nie oddycha się powietrzem górskiem. Nafta, nafta i nic więcej.

W drodze przepędziliśmy dziesięć dni. Nie wiedzieliśmy dokąd płyniemy. Wyjechaliśmy z portu razem z innemi łodziami podwodnemi. Potem rozłączyliśmy się. Łódź „U 15" przepadła, nie zobaczyliśmy jej już nigdy więcej. Płynęliśmy wzdłuż całego wybrzeża angielskiego, najczęściej pod wodą. Sześć godzin roboty, sześć godzin snu... i tak przez dziesięć dni. Komendy niema, nie słychać nic, tylko hałas motoru. Jest się głuchoniemym, słyszy się oczyma, mówi się rękami i nogami, jak się uda. Lekkie kopnięcie znaczy np: — Uważaj! Patrz tam! Komendant chce ci coś powiedzieć.

Roboty strasznie dużo, załoga mała. Każdy musi być na swojem stanowisku, bo jest co do czynienia zwłaszcza, gdy łódź jest pod wodą.

Tak schodziły dni całe. Raz byliśmy na wierzchu, to pod powierzchnią wody. To była jedyna odmiana. Aż naraz senzacya! Jeden po drugim dostał pozwolenie opuszczenia posterunku i spojrzenia przez peryskop. Był to najwspanialszy widok, jaki miałem kiedykolwiek. Eskadra angielska była przed nami, pancerniki spoczywały na wodzie spokojnie, jak jagnięta, nie wiedząc, że niedaleko uwija się wilczek. Dwie godziny obserwow[...]śmy ich. Z pewnością udałoby się nam poprosić do siebie jaki wielki pancernik, ale nie było wolno, by[...]śmy na służbie wywiadowczej. Łódź nasza musiała płynąć dalej. Nieprzyjaciel tak blisko, a torpeda musi pozostać w rurze! Takie uczucie musi mieć myśliwy, gdy ujrzy na 30 kroków przed sobą potężnego jelenia, a czas ochronny jeszcze nie minął.

[O]brazki z wojny.

Na pobojowisku pod Gródkiem.

Gazeta węgierska „Pesti Hirlap" podaje następujące sprawozdanie swojego korespondenta, przebywającego w wojennej kwaterze prasowej:

Bitwa pod Gródkiem odbywała się wśród piekielnego huku dział. Naprzeciw wroga stały wojska węgierskie, które nieustającemi atakami wyparły Rosyan aż na linię, odległą od Lwowa tylko na 20 kilometrów. Na południowym wschodzie od Gródka toczyła się walka tylko pomiędzy Węgrami a Rosyanami.

O godz. 2 po północy przybyliśmy na falistą wyżynę, gdzie miała pozycye nasza artylerya. Mniej więcej w odległości 1½ kilometra od wojskowej strzelnicy pod Gródkiem zatrzymaliśmy się po lewej stronie artyleryi. Ogień dział zmniejszył się o tej porze, tak, iż mogliśmy wyraźnie słyszeć ogień karbinowy linii tyralierskiej, której posuwanie się widzieliśmy przez szkła.

‚Gdy nasi tyralierzy posunęli się znacznie naprzód, artylerya rosyjska, stojąca naprzeciw strzelnicy gródeckiej, wszczęła znowu ogień. Nasza artylerya natychmiast odpowiedziała i powstał huk, od którego ziemia drżała w posadach. Rosyanie chcieli z początku zmusić do milczenia nasze baterye, stojące przed strzelnicą gródecką. Gdy się to nie powiodło, rosyjska artylerya zaczęła wściekle ostrzeliwać wozy amunicyjne. Przez chwilę zdawało się się, jakoby część rosyjskich pocisków eksplodowała między naszymi wozami, ale tak źle nie było. Nasi żołnierze palili spokojnie papierosy i fajki pomiędzy wozami.

Rosyjska artylerya zaczęła następnie zasypywać ogniem całą równinę. Powietrze napełniło się gwizdem szrapneli. Dwa posterunki szły przez pola. Nagle padł granat przed nimi. Jeden żołnierz padł, jakby piorunem rażony. Drugi schylił się nad nim i przez chwilę badał go, poczem poszedł równym, miarowym krokiem dalej, jakgdyby się nic ni[e st]ało.

O [go]dz. 3 popołudniu widzieliśmy znowu ruch w kierunku linii tyralierskiej. Powstaliśmy, ażeby przez szkła spojrzeć w owym kierunku, ale w tej chwili nad głowami naszemi zaczęły gwizdać szrapnele. Rosyanie spostrzegli nas widocznie, i sądząc, że to może część sztabu generalnego, powitali nas szrapnelami, na szczęście nieszkodliwemi, które wybuchały po największej części przed nami w odległości 200 metrów.

Wojska nasze napierały silnie na skrzydło rosyjskie, walczące pod Gródkiem. Artylerya nasza ciągle posuwała się naprzód nieustannie podtrzymując ogień. Lewe skrzydło rosyjskie trzymało się jeszcze mocno. Artylerya obu stron usiłowała nawzajem zmusić się do milczenia

Tymczasem posunęliśmy się o kilkaset kroków dalej. Zatrzymujemy się przy szańcach, wzniesionych łopatami. Tu po raz pierwszy widzieliśmy poległych. Dwa dni przedtem za temi szańcami leżeli Rosyanie. Dokoła leżały rozrzucone bagnety, naboje, puszki z konserw. Było także dużo skrzynek z kulami rosyjskiemi.

Nieco dalej znajdował się mały las, podobny do lasu pod Czewoli koło przełęczy Szypka, gdzie żołnierze Hurki wykonali straszny atak na bagnety. Przez cały dzień szalała tu walka piechoty. Nasze linie tyralierskie docierały aż na odległość szturmu, to jest do skraju lasu.

Gdy zaczął zmrok zapadać, grzmoty dział powoli milknęły. W owej chwili wojska nasze na całej linii zerwały się do szturmu. Rosyanie umieścili swoje karabiny maszynowe na drzewach, skąd zasypywały gradem kul nasze oddziały. Oficerowie nasi z podniesionemi szablami biegli naprzód, ale szyki nasze pod ogniem morderczym zachwiały się.

W chwili tej zagrzmiały wśród ciemności okrzyki szeklerów: „Hura!" Z lasu grodeckiego dochodził trzask uderzających o siebie bagnetów. Rosyanie padali gromadnie pod ciosami szeklerów (Węgrzy z Siedmiogrodu. Przyp. red.). Stąd nie uszedł ani jeden Rosyanin. Kto ocalał przed bagnetem szeklera, dostał się do niewoli. **Był to najpiękniejszy epizod bitwy pod Gródkiem.**

Wśród tego upojenia zwycięskiego przyszła wiadomość, że na północy runęły takie masy wojska rosyjskiego na armię Auffenberga, iż armia ta nie mogła odeprzeć nieprzyjaciela. Naczelna komenda postanowiła więc armię naszą wprowadzić na takie pozycye, ażebyśmy przewagę Rosyan nie tyle odczuwali. Skutkiem tego rozkazu armia nasza pod Gródkiem przerwała swoją tak skuteczną ofenzywę.

Przygody lotników.

Jeden z oficerów lotników, który w czasie rekonensansu z powodu uszkodzenia motoru musiał wylądować w kraju nieprzyjacielskim pisze:

„Było to w ubiegły piątek. Mój przyjaciel por. K. i ja przedsiębraliśmy w tym dniu już dwa wzloty rekonesansowe w kraj nieprzyjacielski. O godz. 5-ej przyszedł znowu rozkaz wyruszenia. Lot trwał parę kwadransów, a poczynione przez nas obserwacye były istotnie dużej wagi. Powracaliśmy już, gdy w tem nagle rozległa się głośna detonacya. Motor stanął! Domyśliłem się, że kula nieprzyjacielska uderzyła w maszyę i że musimy natychmiast lądować mimo, że, znajdujemy się nad krajem nieprzyjacielskim.

Byliśmy o jakieś 15 metrów od ziemi, gdy ze wszech stron biedz ku nam zaczęli miejscowi wieśniacy, a każdy w ręku miał kij lub kosę. Było przytem bardzo dużo krzyku i hałasu. Aeroplan stanął na ziemi, a my wyskoczyliśmy w tej chwili. Z pistoletami, skierowanymi w tłum, biegliśmy w las i tu w zmroku wieczornym znaleźliśmy schronienie. Tu każdy z nas zniszczył wszystkie plany i notatki, zachowując jedynie legitymacye na wszelki wypadek. Doszliśmy potem zwolna do skraju lasu, gdy w tem przed nami, jak z pod ziemi, wyrosło kilka postaci i równocześnie zabrzmiał huk wystrzałów. Skoczyłem znowu w las w ciemność i wpadłem w jakąś jamę na 12 m. głęboką.

Zatrzymały mnie zahaczające o ubranie ciernie, bo inaczej niechybnie połamałbym był ręce i nogi. Mój towarzysz szczęśliwie dostał się na dno jazu i wnet byliśmy znów obok siebie. Las naokoło pełen był mężczyzn, kobiet, nawet dzieci. Podniósł się wrzask nie do opisania, zaczęto strzelać ze wszystkich stron. Kule i śróty padały gradem do naszej kryjówki. Wołania szukających nas i strzały trwały koło dwu godzin, poczem przycichły zwolna; wieśniacy oddalili się. Wypełznęliśmy nad brzeg jazu i krok za krokiem zwolna wyszliśmy z lasu między łany jeszcze nie skoszonych zbóż.

Ze świtem trzeba było znowu powracać w las. Następny dzień zdawał się nie mieć końca. Z nastaniem wieczoru rozpoczęliśmy marsz, który trwał koło 8 godzin. Opuszczały nas już siły, gdy z przerażeniem, dostrzegliśmy, że oddaleni jesteśmy od lasu o 2 klm., nie znając drogi błądziliśmy w kółko w ciemności. Trzeba było dalej iść dniem, chroniąc się o ile możności za drzewami drogi i krzakami. By zaspokoić pragnienie wysysałem rosę z liści i jadłem niedojrzałe jagody. Koło południa z daleka dostrzegliśmy biwaki nieprzyjacielskich wojsk. Trzeba było znowu schronić się w las. Wydrapałem się na drzewo i widziałem dokładnie, jak z dwu stron szły oddziały nieprzyjacielskie. Mój towarzysz wyrwał tymczasem na polu kilka sztuk rzepy, podzielił na połowę; spożyliśmy część na obiad, chowając resztki na wieczór. Słońce świeciło jasno, my jednak zabłoceni do kolan i przemoczeni w tej wędrówce przez bagna i strumienie, trzęśliśmy się od zimna. Trzeba było odpocząć, spaliśmy więc w ten spoób, że gdy jeden się położył, drugi czuwał.

Trzeci już dzień trwała ta tułaczka po lasach, gdy w tem gdzieś daleko rozległ sie odgłos armatnich wystrzałów. Zaświtała nam nadzieja, że może dostaniemy się do swoich, ale w drogę ruszyć nie było można, bo, — jak dostrzegłem, wydrapawszy się nad rzewo — tuż niedaleko stały oddziały nieprzyjaciela.

Trzeba było czekać lepszej sposobności, tymczasem zaś spożyliśmy resztki naszej rzepy, a dla zaspokojenia pragnienia, położywszy się na ziemi, piliśmy z kałuży. Więcej miałem co prawda w ustch ziemi, niż wody. Znowu zapadła noc i ta była najstraszniejsza. Obu nam dokuczała febra a gorączka przywodziła różne widzenia i majaki. Usłyszawszy szmer, wdrapałem się na drzewo, w ciemności nic jednak dojrzeć nie mogłem. W tem nagle w ciemności nocy najwyraźniej rozległy się słowa:

— Wartoby ogień zapalić — zimna noc.

Skoczyłem na ziemię i pobiegłem w kierunku, skąd głos dochodził Zachowując wszelkie ostrożności, dotarłem do drogi i zobaczyłem nasz patrol.

— Nie strzelać — zawołałem, widząc, że porywają za broń. Nie dziwiłem się temu nawet. Wszak nie mogli przypuszczać, że te zabłocone strzępy, które mnie okrywały — to mundur oficera tej samej armii. Wnet potem obaj z mym towarzyszem siedzieliśmy w gronie naszych oficerów, posilając się grzanem winem, którego smaku nigdy nie zapomnę.

LIST

który otrzymaliśmy od rezerwisty 13 pułku.

Od czasu powołania, to jest mobilizacyi, która trwała od 1 do 4 sierpnia przebywaliśmy w kasarni Rudolfa do 14 sierpnia, przez ten czas wychodziliśmy czasem na ćwiczenia, a przeważnie pouczali nas oficerowie, jak się ma żołnierz zachowywać na wojnie Dnia 14 sierpnia przyszedł rozkz wymrszu z Krakowa, więc o 5 popołudniu opuściliśmy koszary, wyszliśmy na dziedziniec, gdzie sformowani do marszu, staliśmp do godziny 10 wieczór. Przez ten czas tłumy ludności oblegały koszary a ciekawi zaglądali przez bramę, każdy zaś chciał zobaczyć, może po raz ostatni, swego krewnego, lub przyjaciela, my skracaliśmy sobie czas śpiewając pieśni nabożne i patryotyczne. Ludzie lepszego stanu wchodzili na podwórze, częstowali nas papierosami, ciastami, cukierkami i życzyli nam dobrego powodzenia na wojnie, a myśmy im dziękowali za to serdecznie i było nam wesoło na duchu, bo szliśmy na wojnę za Austryę i Polskę. O godzinie 8½ wieczór trębacze zagrali na trąbkach hasło: Do modlitwy, a o godzinie 10 wieczór ruszyliśmy na stacyę kolejową, gdzie wsiedliśmy do wagonów. Pociąg z Krakowa ruszył koło 12 w nocy. Jechaliśmy na Bochnię, Tarnów, Dębicę, Sędziszów. W Sędziszowie wysiedliśmy koło godziny 1 po południu dnia 15 sierpnia w dzień Matki Boskiej. Tam zjedliśmy śniadanie, usiedliśmy na łące. Zaczął padać ulewny deszcz, ale w jakie pół gdziny przestało, poczem oficerowie kazali nam stawać i wnet byliśmy do marszu gotowi. O 3 po popołudniu wyruszyliśmy w kierunku Kolbuszowej, gdzie zdążyliśmy o 9½ wieczór i ziedliśmy obiad, poczem

podzieleni na plutony poszliśmy spać do stodół. Z Kolbuszowej odmaszerowaliśmy o godzinie 8 rano. Po całodniowym marszu dszliśmy do ubogiej wioski w powiecie niskim, zwanej Przyszów kameralny.

Z powodu ciężkiej drogi piaszczystej, gdyż powiat niski słynie z piasków, byliśmy bardzo znużeni i tak doszliśmy o 11 w nocy do jakiejś wioski, gdzie zostaliśmy w obozie pod namiotami przez 3 dni. Później z 20 na 21 sierpnia maszerowały nasze wojska w kierunku Rozwadowa. W Turbii, wsi leżącej za Rozwadowem zanocowaliśmy w stodołach a tu słychać już było strzały armatnie, bo jak się dowiedzieliśmy, bił się pod Zaklikowem 56 pułk z Moskalami. W Turbii mieliśmy dłużej pozostać, ale nagle przyszedł rozkaz udać się w dalszą drogę, wyruszyliśmy więc przez Rozwadów ku granicy, przeprawiwszy się przez rzekę San po moście, zbudowanym przez naszych pionierów. O godzinie 10 wieczór przeszliśmy granicę rosyjską. O kilkadziesiąt kroków od granicy komendant naszej kompanii p. kapitan Filimowski mówi do nas: „Chłopcy! spodziewam się, że teraz po przekroczeniu granicy nabierzecie ducha, musicie być odważni i ostrożni, gdy przyjdzie do starcia z nieprzyjacielem i trzeba się przygotować na wielkie trudy“ a mówił to dlatego, ponieważ u nas wielu było takich, co dużo krzyczeli w Krakowie, a później, gdy przyszło maszerować po 12 godzin drogi, to strudzeni padali po drodze.

Gdyśmy przeszli granicę mówiliśmy jeden do drugiego: No, koledzy pożegnajmy tę ziemię galicyjską, bo nie wiadomo, czy tu kto z nas powróci żywy.

Za granicą maszerowaliśmy przez lasy w nocy, nie znając dobrze drogi a nasi oficerowie rozkazali nam o godzinie 1 w nocy pozostać w lesie, gdzie padliśmy zmęczeni naz iemię, jak drzewo i zasnęliśmy zaraz pod osłoną rozstawionych posterunków. O 3 rano dnia 23 sierpnia po 2-godzinnym spoczynku ruszyliśmy w drogę ku Gościeradzowu. Przyszliśmy do małego lasu, tam napiliśmy się kawy bez chleba, bo go nie mieliśmy, gdyż tren z powodu piasków nie mógł zdążyć za nami. Aż tu naraz słychać wystrzały karabinowe i huk armat moskiewskich, na jakieś małe oddziały nasze. W tem dostają nasi oficerowie rozkaz pójścia w kierunku, skąd było słychać strzały, gdzie też zaczęła się bitwa na dwie strony, t. j. pod Gościeradzem w bok Zaklikowa i trwała na obu skrzydłach cały dzień, a najsilniejszy ogień był od godziny 11 przed południem do wieczora, poczem Moskale cofnęli się pobici na całej linii. Na drugi dzień wyruszyliśmy przez opuszczone przez Moskali pozycye aż do Suchodołów pod Kraśnikiem, gdzie już gdyśmy doszli zaczęła się walka, a biły się tam 3 bataliony 13 pułku i 16 pułk obrony krajowej. Nasz batalion szedł jako rezerwa, szliśmy w szwarmlinii pod gradem kul nieprzyjacielskich blisko 2 kilometry. Pomimo silnego ognia ze strony nieprzyjacielskiej, wyparliśmy nieprzyjaciela z pierwszych pozycyj. Gdy byliśmy już o jakie 300 kroków od ich pozycyj krzyknęliśmy na rozkaz oficerów 13 i 56 p. hurra i rzuciliśmy się z bagnetem na nieprzyjaciela. Wtedy Moskale uciekli do przygotowanych już przedtem w tyle kryjówek, skąd otworzyli na nas ostry ogień, na który my również odpowiadali; wówczas to trafiony zostałem w rękę, a ten co był przy mnie został na miejscu zabity.

W tem nasz p. kapitan, który nie wiem, czy jest jeszcze zdrów zakomenderował: „naprzód“, co też kompania uczyniła, a ja z zabitym kolegą pozostałem w moskiewskiej kryjówce zajętej przez nas po ustąpieniu Moskali i leżałem tak może pół godziny osłabiony upływem krwi. Gdy tak leżałem a kule świstały mi nad głową nadszedł podoficer z 2 szeregowcami, który patrolował z boku pola bitwy, a zobaczywszy mnie rannego, zbliżył się do mnie, odpiął ze mnie tornister, dał mi się napić kawy, rozdarł na mnie bluzę i koszulę i wówczas okazało się, że mam przestrzeloną lewą rękę, mianowicie kula przeszła kość przy ramieniu i wyszła bokiem pod łopatką, później biorę prawą ręką koszulę z tornistry, bo ta, co mi zdjęli była cała skrwawiona, patrzę, a tu całe pranie w tornistrze zostało podziurwione od kul. Potem poszedłem jeszcze 200 kroków w tył, gdzie spotkałem dwóch innych zranionych i razem poszliśmy jakie 3 kilometry dalej, gdzie była wizyta lekarska. Po drodze siadaliśmy co kilka kroków, celem odpoczynku. Pierwszy szpital polny był w Suchodołach, w dość dużej wsi, tam było kilka miejsc, gdzie na ogrodach między domami gromadzili się ranni. Tam, gdzie ja przybyłem było coś 15 rannych, z których 3 umarło w nocy. Tak przeleżeliśmy pod drzewami do rana, a przyszedłszy trochę do siebie uczuliśmy wielki głód, więc mówimy do gospodyni, aby nam dała co jeść, na co ona odpowiedziała, że nic nie ma w domu, dawaliśmy jej pieniądze, ale ona powiedziała, że się nie zna na naszych pieniądzach, ale jakoś ją przekonaliśmy, poszła do sąsiadów, kupiła garnek mleka, ugotowała ziemniaków i nakarmiła nas.

Wody w tej wsi nie było, była wprawdzie jedna studnia, ale bardzo głęboka i ciągle przez przeciągające wojska oblężona, więc niejeden spragniony musiał odejść od niej, nie zaspokoiwszy pragnienia. Około południa we wtorek dnia 25 sierpnia odesłali nas do Węglina, do szpitala, tam dostaliśmy obiad, którego nie jedliśmy w niedzielę i poniedziałek z powodu toczącej się walki i ścigania nieprzyjaciela.

Z Węglina odwiozły nas saniteckie wozy do Zdziechowic do dworu, którego właścicielem czy dzierżawcą jest jakiś Rusin czy Niemiec, bo po niemiecku mówił, ale na Niemca nie wyglądał. Ma coś 30 krów, sad pełen owoców, ale nie chciał nam nawet za halerza nic sprzedać, a żydzi zgniłe jabłka po cencie naszym marodom sprzedawali. Bogu dzięki dostaliśmy tam przynajmniej obiad, a popołudniu odjechaliśmy podwodami do Rozwadwa, gdzie spaliśmy w klasztorze Kapucynów. Tu odbywały się operacyjne wizyty tak samo, jak w poprzednich szpitalach, kto był cięźej ranny pozostawał dłużej w jednym szpitalu, kto lżej, tego codzień odsyłali do innego szpitala. Tu w Rozwadowie przyszedł popołudniu doktór i oficer i mówią do nas: kto jest lżej ranny i może iść na stacyę kolejową, to pojedzie do Krakowa. To nas tak ucieszyło, że każdy zapomniał o bólu i ciągliśmy razem z rannymi Moskalami ku stacyi ko-

lejowej, gdzie zastaliśmy już wielu rannych tak, że nie mogliśmy się pomieścić w pociągu i dopiero wieczorem o 7-ej odjechaliśmy przez Tarnobrzeg do Krakowa, gdzie przybyliśmy koło godziny 9 rano dnia 30 seirpnia a każdy z uciechą w sercu, bo tu spodziewaliśmy się zastać rodzinę i przyjaciół.

Ze stacyi kolejowej w Krakowie odjechaliśmy tramwajem do Podgórza, a tam obstąpiły nas tłumy ciekawych wypytując się o swoich krewnych. Tak przybyliśmy do Sokoła, gdzie nas umieszczono w dużej sali, gdzie nas było 36. Dobrzy obywatele Krakowa i Podgórza odwiedzali nas tu i dawali nam rozmaite podarunki, za co im imieniem żołnierzy 13 pułku serdecznie dziękuję.

Nadmienię jeszcze, iż raz, gdy leżałem z rannymi Moskalami usłyszałem, jak jeden ciężko ranny wołał: Pomahaj batiuszka, pomahaj! My słyszac to jego wołanie śmieliśmy się mówiąc: Co tobie teraz car pomoże? na co on odpowiedział, że car wszystko może na ziemi, a Pan Jezus w niebie. Taką ufność mają Moskale w cara.

Rozmaitości

KALENDARZYK

Dziś Niedziela 27 Przen. św. Stanisława.
Poniedziałek 28 Wacława, Eustachił.
Wtorek 29 Michała archanioła.
Środa 30 Hieronima, Zofii wdowy.
Czwartek 1 Remigiusza, Julii.
Piątek 2 Aniołów str., Teofila.
Sobota 3 Kaudyda, Gerarda.
Dziś wschód słońca godz. 5'54, zachód godz. 5'47.

Ewakuacya Krakowa. Konsekwencye wojny odbić się muszą na Krakowie, jako twierdzy. w sposób bardziej dotkliwy, niż w innych otwartych miastach. Ze względu, że z każdym dniem utrudnia się aprowizacya miasta, jako twierdzy, leży w interesie ludności, aby, o ile możliwe, część jej wyjechała, albowiem może zajść wypadek, że w odpowiedniej chwili komenda twierdzy zażąda przymusowej ewakuacyi kobiet i dzieci jak to się stało w Przemyślu.

W celu stępienia okropności tłumnego wyjazdu tysięcy rodzin podczas przymusowej ewakuacyi wyjazdu, którego terminu nikt ustalić i przewidzieć nie może, zawiązał się z polecenia prezydyum miasta Krakowa komitet obywatelski, mający na celu udzielania pożyczek tym obywatelom, którzy będąc zasobni, nie rozporządzają chwilowo gotówką potrzebną do opuszczenia miasta.

Ludność, zupełnie uboga, z powyższych pożyczek korzystać nie może, albowiem dla nich przewidziane będą pociągi ewakuacyjne z obowiązkiem rządu wywiezienia ich do innych prowincyi monarchii i utrzymywania ich z funduszów skarbu państwa od chwili zajęcia miejsca podczas przymusowej ewakuacyi.

Poszukują rodziny. Jan Michalski ze Lwowa poszukuje żony swej Wandy. Ktoby coś o niej wiedział, zechce dać znać. Zakopane, poste-restante

Stanisław Ludwig poszukuje żony Bronisławy z dziećmi Maciejem, Cesiem, Janką i Halką. Adres: Nowy Sącz, ulica Naściszowska dom Holendra

P. Ostersetzer prosi o podanie bliższego adresu, względnie wiadomości o rodzinie swej z Jeziernej obok Tarnopola pod adresem Zygmunt Ostersetzer, c. n. pocztmistrz ze Lwowa, obecnie w Krakowie-Dębniki.

Polska nauka w gimnazyach wiedeńskich. Jak wiadomo, przebywa obecnie w Wiedniu cała masa rodzin z Galicyi, któremi zaopiekował się już komitet. Ciągłe wiadomości ze stolicy państwa dają wyraz owocnej pracy tego komitetu, który dziś już rozporządza pokaźną kwotą, pochodzącą ze składek rządowych i prywatnych. Wyłoniła się obecnie nowa kwestya: co począć z licznie przebywającymi we Wiedniu polskimi uczniami szkół średnich? Jak słychać powzięło ministerstwo oświaty i wyznań postanowienie, mocą którego mają być poczynione przygotowania, aby przy paru wiedeńskich gimnazyach zaprowadzić normalną naukę szkolną w języku polskim, którejby udzielały siły nauczycielskie polskie, rekrutujące się z grona uciekinierów galicyjskich. Nauka, która według wszelkiego prawdopodobieństwa wnetby się rozpocząć mogła, odbywać się będzie w godzinach popołudniowych.

Cała klasa gimnazyalna na wojnie. W miejscowości Elwangen we Wirtembergii przy otwarciu gimnazyum okazało się, że w najwyższej klasie nie można zacząć nauki, bo wszyscy bez wyjątku uczniowie tej klasy poszli na wojnę.

Ciepła bielizna dla żołnierzy. Ponieważ w razie dalszego trwania wojny, żołnierzom naszym potrzeba będzie wiele ciepłej bielizny, niejaki Edward Blitz, były nauczyciel w Wiedniu, podał wojennemu urzędowi opiekuńczemu w ministerstwie wojny projekt, aby wszystkie dziewczęta szkolne w całem państwie, w mieście i na wsi, pod nadzorem nauczycielek, zatrudnić wyrabianiem ciepłych bawełnianych kaftanów dla żołnierzy, a nadto różnych ogrzewaczy, kominiarek itd. W tym celu możnaby powiększyć liczbę godzin, przeznaczonych na robótki w szkołach. Gdyby się zaraz wzięto do rzeczy w Austryi i na Węgrzech, to więcej, niż milion dziewcząt w wieku od 7 lat do 14, zatrudniłoby się sporządzaniem tych rzeczy, a toby wystarczyło. Setki tysięcy rodzin sameby chętnie zakupiły wełnę na ten cel, zresztą wełnę zakupiłoby państwo. Urząd opiekuńczy wojenny przyjął projekt z podziękowaniem i oświadczył gotowość dostarczenia wełny. Teraz kolej na władze szkolne, czy one zgodzą się także na projekt.

Rozstrzelanie. Robotnik betonowy, Emil Grohal, urodzony w Pikau, pow. korniowski, okręg Jägerndorf, liczący lat 35, stanu wolnego, ostatnio w Połomie zamieszkały, na podstawie wyroku sądu wojennego z 17 bm. został skazany na śmierć przez rozstrzelanie za zbrodnię naruszenia spokoju publicznego (§ 341 kodeksu karnego wojskowego, § 65 u. k.) Wyrok wykonano dn. 17 bm. na dziedzińcu więzienia garnizonowego przy ul. Montelupich w Krakowie.

Szczęście w nieszczęściu. Inżynier Otton Sch., porucznik rezerwowy jednego z pieszych pułków w Pradze, został ciężko ranny na terenie wojennym w Serbii. Przewieziono go do lazaretu w Pradze i wówczas otrzymał urzędowe zawiadomienie, że zmarły w Ameryce jego stryj zostawił mu w spadku milion koron.

Kronika na polu walki. Ranny porucznik, leczący się w Krakowie, na zapytanie, czy nasze wojsko otrzymywało jakie wiadomości ze świata, przynajmnie najważniejsze, odpowiedział:

Tak jest i to w bardzo oryginalny posób. Tak np. czytano nam w rozkazie: Trzecia kompania wyszle warty polowe. Papież umarł. Zwycięstwo Niemców w północnej Francyi. Zwycięstwo Austryaków nad Sawą. Jutro odbiór chleba i amunicyi. Jutro wielkie zaćmienie słońca.

Widać z tego, żeśmy nie byli odcięci od świata i najważniesze wieści nas dochodziły.

60-lecie urodzin generała Dankla. Zwycięzca z pod Kraśnika gen. Dankl obchodził w sobotę 60-tą rocznicę urodzin.

Naczelnym komendantem wojsk serbskich w miejsce generała Putnika, mianowany został pułkownik Stefanowicz, który równocześnie otrzymał tytuł wojewody.

Generał Hindenburg doktorem inżynieryi. Generał Hindenburg został przez senat gdańskiej techniki jednomyślnie mianowany doktorem inżynieryi

Były naczelnik francuskiej floty powietrznej generał Boques poległ w bitwie koło Bar-le-Duc.

Brak lekarzy w marynarce francuskiej daje się dotkliwie odczuwać. Świadczy o tem rozporządzenie ministra wojny, nakazujące medykom z trzeciego roku i farmaceutom z drugiego roku obejmowanie obowiązków lekarskich na okrętach.

Prasa grecka stoi otwarcie po stronie trójporozumienia. Dzienniki greckie przemilczają systematycznie wszelkie wiadomości o zwycięstwach niemieckich i austryackich.

Naczelne kierownictwo nad flotą grecką objął szef angielskiej misyi marynarki w Grecyi. admirał Kerr. Dowodzi to, że **flota grecka połączyła się z flotą angielską** i że Grecya oddała Anglii i Francyi do dyspozycyi zatokę Mudros.

Koszta wojenne Anglii, jak donoszą dzienniki holandzkie, wynoszą tygodniowo 130 milionów koron.

Anglia bez światła. Z powodu obawy ataków ze strony balonów Zeppelina ograniczono w Londynie palenie lamp łukowych. Okazuje się jednak, że zarządzenie to miało inną przyczynę. Mianowicie Anglia niema węgli do elektrycznych lamp łukowych, bo je sprowadzała wyłącznie z kontynentu. Ponieważ przewóz jest obecnie bardzo utrudniony, niezadługo w Anglii pogasną wszystkie lampy łukowe, właśnie z powodu braku węgli.

Rząd japoński zawiesił wychodzące w Tokio dwa pisma niemieckie, mianowicie „Herold“ i „Deutsche Japanpost“. Wydawca tych pism Ostwald otrzymał nakaz opuszczenia Japonii w ciągu sześciu dni.

Fantazye Francuzów. „Frankf. Ztg.“ donosi, że w miejscowości Neustadt w Czarnym Lesie znaleźli pastuszkowie dziecinny balon, na którym naklejona była kartka z następującym napisem: „Do niemieckiego wojska! Armie niemieckie znajdują się na całej linii od Marny do Maas w zupełnym odwrocie. Zjednoczone wojska francusko-angielskie ścigają ich i zdobyły liczne działa i sztandary. Syn niemieckiego cesarza, a brat następcy tronu, Fryderyk Karol, poległ przy obronie odwrotu drugiej armii. Zupełnego zniszczenia całej armii niemieckiej należy oczekiwać niezadługo“. Takie bajki rozpuszczają Francuzi, ażeby wywołać w Niemczech panikę wiadomościami o rzekomych klęskach Niemców w Francyi. Stwierdzić należy, że między synami cesarza Wilhelma niema wcale księcia Fryderyka Karola.

W dzisiejszej stolicy Francyi, Bordeaux, rozpuszczają dzienniki najniemożliwsze wieści o Niemcach. Tak np. zamieszczają ogromne opisy straszliwych walk pomiędzy Prusakami i Bawarczykami w Belgii. Oczywiście wszystkie te wiadomości są wyssane z palca.

Król albański a wojna. Książe Wied, który korzystając z zawieruchy ogólno-europejskiej, umknął z Durazza, przybył już do swoich dóbr w Niemczech do Neuwied. Przyjaciele księcia oświadczają, że wyda on tam proklamacyę do Albańczyków, w której zrzeknie się ostatecznie korony albańskiej.

Koniec Karagieorgewiczów. Gazeta „Südslavische Korr.“ cytuje opinię wybitnego polityka serbskiego o krytycznej sytuacyi dynastyi serbskiej. Nienawiść do Austryi — mówił ten polityk — szerzył w Serbii głównie król Piotr. On i Pasicz skierowali serbską politykę na drogi, które doprowadziły do dzisiejszej katastrofy.

Król będzie musiał wkrótce abdykować i uciekać za granicę. Stronnictwo postępowe w Serbii dąży do porozumienia z Austryą. Już założyciel te partyi były premier Geraszanin wskazał Serbii przyjaźń z Austryą jako podstawę jej egzystencyi.

Fatalny wypadek w Krakowie. Onegdaj Jan Tomasik 18 letni służący w masarni, wszedłszy na drabinę ustawioną w masarni, aby zdjąć mięso z górnego rzędu haków, spadł z niej tak fatalnie, że nadział się formalnie ramieniem na jeden z ostrych haków do zawieszania mięsa w dolnym rzędzie. Odniósł głęboką ranę kłutą w ramieniu a oprócz tego drugą dartą koło łokcia. Opatrzyło go wezwane pogotowie.

Dwieście tysięcy Afrykanów we Francyi. O tych masach dzikusów, jakie teraz sprowadzono do Francyi, niema pojęcia nikt, kto tego nie widział — tak pisze jeden z korespondentów amerykańskich. Począwszy od Algierczyków, Tunizyjczyków, Marokańczyków, aż do ludności z Przylądka Dobrej Nadziei, niema już chyba w całej Afryce ani jednego szczepu, z któregoby, o ile pozostaje pod panowaniem francuskiem, angielskiem lub belgijskiem, nie wysłano wojowników do Francyi. Dotychczas jest tych wojowników o różnobarwnej skórze z górą dwieście tysięcy w Paryżu i w okolicy. Miasto Lyon przemieniło się poprostu w jakąś wieś murzyńską, pełną buszmanów, hotentotów, murzynów z Kongo itd. Czy ci „wojownicy“ w spotkaniu z regularną armią niemiecką odegrają jakąś poważniejszą rolę, jest ogromnie wątpliwem, tembardziej, że wojsko to jest zupełnie nieubrane, prawie nagie, bez butów i bez — amunicyi.

Komendant armii niemieckiej do Polaków w Królestwie Polskiem. Generał-porucznik v. Morgen, do czasu wybuchu wojny komendant 81 brygady piechoty w Lubece wydał w Królestwie Polskiem następującą proklamacyę:

Mieszkańcy gubernii łomżyńskiej i warszawskiej!

Rosyjska narewska armia została zniszczona. Więcej niż 100.000 ludzi wraz z naczelnymi generałami 13 i 15 korpusu armii zostało wziętych do niewoli, 300 armat zdobyto.

Rosyjska wileńska armia pod generałem Rennenkampfem cofa się w kierunku wschodnim. Austrya-

ckie armie postępują zwycięsko w Galicyi, Francuzi i Anglicy we Francyi dotkliwie pobici Belgia otrzymała niemiecką administracyę. Przychodzę z moim korpusem jako przednią strażą dalszych niemieckich armij i jako przyjaciel do was. Powstańcie i wypędźcie ze mną rosyjskich barbarzyńców z waszego pięknego kraju, którzy was gnębili. Kraj wasz ma otrzymać znowu polityczną i religijną wolność. Taką jest wola mojego potężnego i łaskawego cesarza. Moje wojska otrzymały rozkaz traktowania was jako przyjaciół. Zapłacimy wam za wszystko, czego nam dostarczycie. Liczę na was i na waszą rycerskość, że nas gościnnie jako sojuszników przyjmiecie.

Genera porucznik! v. Morgen.

Dane w Królestwie Polskiem we wrześniu 1914.

Odznaczenie na łożu śmierci. W jednym ze szpitali wiedeńskich zjawił się onegdaj biskup polowy, dr Byelik, aby odwiedzić chorych. Dostojny kapłan chodził od jednego łoża do drugiego, podawał każdemu żołnierzowi rękę i dowiadywał się o jego zdrowiu. W jednej z sal znajdował się 26-letni huzar Sandor Czastvar, który na polu bitwy szczególnie się odznaczył, ale został ciężko poraniony. Biskup przypiął mu na piersi udzielony mu przez cesarza medal za waleczność. W kilka godzin potem Czastvar umarł.

„Powstańcy z pod Tomaszowa“. W bitwie pod Sieniawą, według opowiadania uczestników walki, brał także udział mały oddziałek „postańców“, jak sami siebie nazywali, z Królestwa, z okolic Tomaszowa. Przybyli oni pod Sieniawę, przedarłszy się przez podazdy kozackie armii rosyjskiej, dla przyłączenia się do naszego wojska. Był to najoryginalniejszy oddziałek żołnierzy, jaki można było spotkać w obecnej wojnie. Ubrani w zwykłe „cywilne“ ubrania, na głowie mieli jednakowe kapelusze, podobne do naszych skautów, a przepasani byli szerokiemi szarfami czerwono-białemi. Te dwa szczegóły stanowiły ich uniform, uzbrojenie zaś — karabinki, przerzucone przez ramię.

Było tych zuchów około dwudziestu — wszystko chłopaki nie mające lat dwudziestu. Tylko przywódca ich „oficer“ był starszy nieco, jechał na koniu. Jego podkomendni zaś przyjechali na dwóch wielkich drabiniastych wozach. wyścielonych sianem. Zdobyczny koń kozaka, którego po drodze zabili, przywiązany był do jednego z wozów. W walce wzięli udział wcale mężnie, stając na równi z naszymi żołnierzami tylko obozowisko mieli we dworze, gdzie ich goszczono. Po skończonej bitwie odjechali na swych wozach razem z naszymi ułanami jako swego rodzaju „piesza konnica“.

Stanowili oni, ak opowiadali, tylko patrol znacznie większego oddziału takich samych powstańcówj którzy sformowawszy się w Lubelskiem wśród trudności, pomiędzy oddziałami konnicy rosyjskiej, starają się przedrzeć na południe, do Galicyi.

Bośniacy na Legiony. Z Serajewa nadeszło do Krakiwa 486 K 50 hal. zebranych na Legiony Polskie przez grono wybitnych obywateli bośniackich; w składce tej figuruje też prezydyum Sejmu krajowego w Serajewie z kwotą 200 koron. Nadto od kilkudziesięciu Polaków, zamieszkałych w Bośni, za pośrednictwem radcy dworu p. Wł. Chmielewskiego nadeszło na Legiony 1283 korony 71 hal.

Ranni legioniści. Onegdaj rano przyjechało pociągiem osobowym z Tarnowa pięciu rannych legionistów do Krakowa, ze stacyi kolejowej przewieziono ich do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Są wszyscy lekko ranni, przeważnie w nogi. Brali oni udział w zwycięskich potyczkach z kawaleryą rosyjską nad Wisłą w okolicach Szczucina. W Kozłowie nad Wisłą rozbili legioniści w puch oddział rosyskiej kawaleryi, złożony z 1,500 jeźdźców.

Cygan i skrzypce. W jednym z wojskowych szpitalów w Zagrzebiu znajduje się ranny w bitwie cygan, który każdemu opowiada o swoich skrzypcach. Rzecz miała się tak: Cygan powołany do wojska, zabrał z sobą skrzypce i na postojach tudzież na szańcach, przygrywał towarzyszom broni. Ale podczas długich marszów skrzypce zostały zniszczone. Cygan popadł w stan takiej apatyi, że spostrzegł to nawet jego kapitan, kóry zapytał żołnierza o powód smutku. Dowiedziawszy się o losie skrzypiec, oświadczył kapitan, że kupi cyganowi przy najbliższej sposobności skrzypce, jeżeli cygan będzie odważnie walczyć. Cygan zupełnie odmienił się. Odzyskał humor i bił się, jak lew. W jakiejś wsi znalazły się skrzypce i kapitan kupił je dla cygana, który znowu przygrywał towarzyszom broni. Gdy w jednej z walk został zraniony, odwieziono go do Zagrzebia, gdzie w szpitalu gra po całych dniach, przyczem inni chorzy śpiewają. ,

Cesarz u rannych.

Cesarz 20 b. m. w południe udał się z zamku Schoenbruńskiego do pałacu w Augarten, gdzie utworzono szpital rezerwowy Czerwonego Krzyża. Cesarz przebywał tam przeszło 2 godziny i dopytywał się prawie każdego z rannych o miejsce, gdzie został zraniony i o rodzaj rany. Tak podczas jazdy do Augarten, jak i z powrotem był cesarz przedmiotem entuzastycznych owacyj ze strony publiczności.

Odwiedziny cesarza u rannych oficerów i żołnierzy w pałacu Augarten trwały przeszło godzinę dłużej, aniżeli w programie było przewidziane. Cesarz dokładnie wypytywał się każdego rannego o najrozmaitsze szczegóły.

Jeden z kapitanów, którego prawą nogę musiano amputować, przedłożył cesarzowi prośbę, by mógł nadal służyć w armii. Monarcha, do głębi wzruszony, zapewnił dzielnego oficera, że prośba jego będzie przychylnie załatwiona.

W sali, gdzie umieszczono żołnierzy w liczbie 102, cesarz każdego zapytywał w języku jego ojczystym, a więc także i po polsku, o stan jego zdrowia. Generalia trzech żołnierzy najciężej rannych z polecenia cesarza spisał jego przyboczny adjutant.

Dwunastoletnia bohaterka.

Jeden z oficerów kancelaryi gabinetowej cesarza zjawił się w szpitalu powszechnym, by z polecenia cesarza zapytać się o zdrowie umieszczonej na klinice 12-letniej Róży Zenoch, która trafioną została szrapnelem w chwili, kiedy w swem miejscu zamieszkania nosiła rannym jedzenie.

Arcyksieżna Izabela również była w szpitalu

pocieszała dziecko i obdarowała je, przyobiecując, że postara się, by o nią w przyszłości się troszczono.

Do profesora Hohenegga, na którego klinice leży ranna Róża Zenoch, nadeszło pismo jeneralnego adjutanta cesarskiego hr. Paara, donoszące że cesarz ofiarowuje rannej złoty naszynik z wisiorkiem w brylantach, a jej matce 1000 kor. Równocześnie zawiadamia adjutant, że koszta sprawienia sztucznej nogi, ponieważ rannej musiano amputować nogę, będą przez cesarza pokryte.

Listy z powietrza.

Gazety niemieckie podają szereg listów, jakie nadeszły pocztą polową od lotników wojskowych. Oficerowie w służbie aeroplanowej opisują w nich swe wrażenia.

Dla nas lotników — pisze jeden — niema zamętu bitwy, niema krwi i jęków, dopóki płyniemy nad polem walki. Wznosimy się nad niem na jakie 2000 metrów, śledzimy, jak kłębki zwijają się i rozwijają, jak wojska przesuwają się i rozciągają, jak kopią, jak ukrywają się po lasach. Ale nie mogę powiedzieć, żeby nic nam nie przypominało walki. Na górę dochodzą nas pozdrowienia od nieprzyjaciół. Niejeden z nas widział przy aeroplanie kawały pękających pocisków, albo białe dymki granatu, trzaskającego tuż obok z niesamowitym hukiem. Dwaj oficerowie z naszego oddziału przekonali się o działaniu pocisków na własnej skórze, a niema pewnie jednego aeroplanu naszego, którymby nie miał na sobie małych, niepozornych dziurek ,przez które przeszły pociski, przeznaczone dla lotnika.

Muszę jednak przyznać, że zdarzenia te mają jedną dobrą stronę: odbywają się tak szybko, w najgorszym razie w kilku minutach, że od razu wie się. czy tym razem wyszło się cało, czy aeroplan uszedł groźnemu uszkodzeniu; podczas samego lotu niema się nawet czasu dojść do zupełnej świadomości bezpieczeństwa. Gdy zaś wszystko odbyło się szczęśliwie, wychodzi na pierwszy plan zadanie, jakie mało się rozwiązać. Wszystko inne usuwa się na bok, nerwy naprężają się, człowiek myśli tylko o tem, czy i jak spełnił obowiązek. Nerwy są w istocie w napięciu tak intenzywnem, że dotychczas nie mogłem nigdy nic takiego zauważyć w sobie. Najsilniejsze emocye przechodzi się w pierwszej fazie wzlotu, gdy linią spiralną wznosi się do góry nad własnemi wojskami. Jest to czas oczekiwania w bezczynności, czas wypełniony pytaniami: będę mógł odlecieć we wskazanym kierunku? czy dojrzę to, o co mi chodzi? Znalazłszy się nad nieprzyjacielem, doznajemy znów często zawodu i depresyi, gdy nic spostrzedz nie można.

Drugi lotnik pisze do przyjaciela:

...Opis mój poprzedni skończył się w chwili wylądowania na naszej stacyi lotniczej. Byłem bardzo szczęśliwy, bo udało mi się przywieść ważne wiadomości, powtóre że aeroplan zawędrował zdrów i cały do stajni, a przedewszystkiem dlatego, że usprawiedliwiłem zaufanie, okazane mi przez powierzenie tak ważnej służby. Byłem w drodze przez trzy godziny i czterdzieści minut, powietrze zaś było niespokojne, ustawicznie zrywały się wichry, nagłemi wstrząśnieniami szarpiąc aeroplan.

Pojechaliśmy do naczelnej komendy armii. Było błoto, przyjechaliśmy jeszcze bardziej osmarowani, niż po wyjściu z aeroplanu. Natychmiast wydostano mapy farby i pędzle. Zaczęło się wyrysowywanie pozycyi nieprzyacielskich zupełnie jak przy „grach wojennych". Tylko twarze poważniejsze i niejednemu sztabowcowi drgają brwi ze wzruszenia gdy widzi, że nieprzyjaciel dokonał takiego manewru, jaki przewidywano. Wspaniała służba! Prosty porucznik stoi przed jenerałami, i tem, co wie wpływa na decyzyę!

Gdyśmy około wpół do pierwszej w południe ukończyli meldunki przed głównodowodzącym, wziął nas każdego za obie ręce, spojrzał nam w oczy i rzekł:

— Dzielne z was chłopaki. Pracujcie tak dalej, nie zapomnę o was.



Bilety okrętowe do Ameryki i Kanady!

Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenie wprost do mnie, gdyż nie mam żadnych agentów ani naganiaczy!

Biuro podróży

ZOFII BIESIADECKIEJ

Oświęcim.

Baczność! Patent światowy



Zastępuje zupełnie młyn. Maszyna ta w przeciągu godziny miele pszenicę, owies, żyto nawet kukurydzę w ilości 35—46 kgr. i ma tę właściwość, że da się w ten sposób uregulować, że miele drobno, średnio i nawet na mąkę.

Szczególnie w gospodarstwach oddaje niepospolite usługi. Cena maszyny z opakowaniem wynosi 24 K, przy zamówieniu należy nadesłać 5 kor. zadatku. b60

Generalne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę posiada firma

W. KRANZ, KRAKÓW, UL. DIETLOWSKA 77.

Poszukują posady.

Ogrodnik trzeźwy, pracowity lat 49 może także objąć jaką inną posadę we dworze, gajowego, karbowego lub ekonoma.

Kucharka lat 20 może pełnić także funkcye gospodyni.

Dwie dziewczęta do dzieci lub do posług domowych. Wiadomość u Jana Brzoskwini w Balicach poczta w miejscu.

BROŃ!

Magazyn bogato zaopatrzony w strzelby wszelkich systemów, rewolwery, browningi, pistolety, krucice, floberty, karabinki, sztućce, ostre naboje i łuski w wielkim wyborze. Cenniki gratis.

R. Gliniecki i Ska

Kraków, Szewska 2.

Zakład zegarmistrzowski oraz skład wyrobów ze złota i srebra

istniejący od r. 1883 pod firmą

ANASTAZY HOLIK

w Krakowie ulica Sławkowska l. 1.

poleca obfity magazyn prawdziwych zegarków genewskich. zegarów wahadłowych, budzików grających polskie melodye oraz kollekcye zegarów staroświeckich. Towar z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych. Poręczenie 3 letnie. Zakupuje zegary staroświeckie i przyjmuje takowe do gruntownej naprawy. Usługa szybka i rzetelna, ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu robót. b81

Maszyny do szycia!

w najlepszych gatunkach, pod gwarancyą dobrego szycia od K 130 wzwyż. **Rowery** wyrobu styryjskiego od K 135. **Gramofony** szwajcarskie z 10 płytami od K 60.

Nabyć można tylko w firmie: b271

TOWARZYSTWO HANDLOWE IRWING

KRAKÓW, UL. GRODZKA L. 60.

Na życzenie spłaty w dogodnych ratach.

WINA!

WIELKI SKŁAD WIN OWOCOWYCH w kilku gatunkach n. p. porzeczkowe, agrestowe, borówczak jabłecznik i t. p. jedna flaszka po Koron 1·20 poleca handel

Zygmunta Nuzikowskiego, Kraków, Szewska L. 2.

Na prowincyą wysyła się za zaliczką. Pocztówki wysyła się franko.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Druk Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawda“), pod zarządem St. Starostki w Krakowie.